

## *Jaką Wigilię pamiętasz najbardziej?*

W mej pamięci długo pozostanie ubiegłoroczna Wigilia. Spowodował to przyjazd niezbyt lubianej i dawno niewidzianej ciotki Małgorzaty, a także nieoczekiwany ciąg wydarzeń...

Od momentu przebudzenia wiedziałam, że nadszedł ten dzień, na który oczekiwałam cały rok- Wigilia. Wstałam zatem z łóżka krokiem energiczniejszym niż czyniłam to każdego zwykłego poranka. Spojrzałam przez lekko zaparowaną szybę okna na zimowy krajobraz. Płatki śniegu całymi zastępami podążały ku ziemi, by okryć ją puchową kołdrą. Na chodniku widać było pierwsze odciski butów na śniegu, wykonane przez nieustraszonego „rannego ptaszka”. Ukradkiem i od niechcenia spojrzałam na zegarek. Była ósma rano. Za pół godziny powinnam usłyszeć pierwsze odgłosy budzących się domowników. Zazwyczaj objawia się to krzątaniem się w kuchni i szumem wody, więc nie sposób spać dalej, gdy jest tak głośno. Tego dnia miało być inaczej.

W chwilę po otwarciu książki, którą miałam zamiar w końcu przeczytać, aby spożytkować owe pół godziny błędnego lenistwa, z kuchni usłyszałam odgłos tłuczonego szkła. Z głębokim żalem odłożyłam lekturę, po raz kolejny obiecując sobie, że wkrótce ją przeczytam. Zeszłam na dół, w kierunku źródła odgłosu. Ujrzałam babcię zręcznie zmiatającą pozostałości po półmisku. Przywitałam się, wymieniałam kilka spostrzeżeń na temat pogody i moich ulubionych zagadnień historycznych. Nie obyło się bez poglądów o stłuczonym półmisku, który miał być taki wytrzymały. Szykując nakrycia do śniadania omówiliśmy szczegółowo listę gości. Oczywiście głównymi byli wuj Ludwik i ciotka Agnieszka, którzy wprowadzali w atmosferę niezwykle dystans do całej komercji świąt Bożego Narodzenia, ale także prawdziwą radość z narodzin Zbawiciela.

Wraz z otwarciem lodówki jak na zawołanie pojawiła się Kama- domowy łasuch i ekologiczny zjadacz odpadków. Nie wypadało nam więc przejść obojętnie wobec tych niewinnych brązowych oczu, otoczonych zewsząd czarnym jak smoła futerkiem. Psina otrzymała swoją część śniadania. Reszta domowników w osobach dziadka, Jurka i mamy pojawili się niebawem.

Przełykając pierwszy kęs kanapki, usłyszałam warkot nadjeżdżającego samochodu.

-Czyżby goście planowali nas jednak zaskoczyć?- rzekła babcia.

-Taki niezapowiedziany policzek dla idealnej pani domu?!- zapytał Jurek wiedząc, iż mama na przyjazd gości przygotowywała każdy najmniejszy szczegół i to zazwyczaj tuż przed ich przyjazdem. Miał rację. To goście a właściwie gość wjechał, a raczej wtoczył się na parking zielonym Fiatem 126p. Wsiadła z niego wysoka blondynka, około 50 lat, w brunatnym futrze z jakiegoś biednego zwierzęcia. W ręku dzierżyła starodawną walizkę w czerwonej kratkę. Szybkim krokiem ruszyła w kierunku naszego domu. Niezmiernie zaskoczony Jurek otworzył drzwi wpuszczając ciotkę. Od kiedy pamiętam,

była tu tylko jeden jedyny raz. Wielka z niej dama, pachnąca naftaliną, wiecznie zapatrzona w siebie. Przywitaliśmy ją z lekkim niepokojem, że coś się stało, ale także z ciekawością, z jaką to sprawą przybywa. Ciotka tymczasem, jak gdyby nigdy nic rozsiadła się wygodnie i narzekała na ciężkie warunki jazdy po naszych drogach. Otrzymała kubek ciepłej herbaty, co pozwoliło jej w końcu oznajmić cel swojego przybycia. Padło jedno ważne zdanie, którego nie byłam w stanie sobie wyobrazić z ust tak zgorzkniałej kobiety: „Przecież jesteśmy rodziną, a w taki dzień jak dziś rodzina powinna być razem.” Nawet dziadek, niezwykle poważny człowiek, delikatnie rzecz ujmując, otworzył usta na szerokość zaciśniętej pięści. Wszyscy byliśmy zdumieni. W milczeniu dokończyliśmy śniadanie. Następnie każdy udał się do swojego pokoju, by ubrać się odpowiednio do pracy w kuchni.

Gdy wróciłam, mama kleiła pierwsze pierogi z kapustą i grzybami. Babcia ucierała mak. Jurek podjadał pierniczki, dziadek zaś po kryjomu pakował świąteczne prezenty. Ciotka nagle dostała migreny, czy coś w tym guście. Brat udzielił mi dogłębnej informacji świadczącej o tym, że ciotka udała się na rynek celem nabycia karpia. Szczerze jej kibicowałam, ale w takim dniu karp to towar deficytowy. Jeszcze wczoraj był, teraz wszyscy, którzy jak my liczyli na świeżą rybę, rzucają się na pierwsze napotkane stoisko napotkane stoisko z rybami i wykupią karpie do ostatniej łuski. Zabrałam się więc do pracy, by spożytkować okres oczekiwania na ciotkę. Kompania przydzieliła mi wykonanie sałatki śledziowej, podczas gdy Jurek skrętnie unikał jakiegokolwiek wysiłku za co trafił na zmywak.

W godzinę później drzwi wejściowe z ogromną siłą uderzyły w wieszak na ubrania zmieniając jego położenie o 90 stopni, a w przedpokoju stanęła wielce uradowana kobieta ze zmaltretowaną rybą w foliowej siatce. Zaraz też dziadek, jako doświadczony wędkarz, wziął rybę, by przygotować ją do spożycia. Jakże wielkie było jego zdumienie, gdy otwierając siatkę ujrzał dorodnego leszcza!

-Przepraszam, ale czy to nie miał być karp?- zapytał niepewnie.

-Owszem, miał to być karp...- zaczęła swój wywód ciotka -...lecz osoba stojąca przede mną kupiła ostatniego karpia. Zdaje się, nawet ostatniego w całym mieście.

Postanowiłam więc nie wracać z pustymi rękami i kupiłam podobną rybę.

Dziadek był nieco zde gustowany leszczem na Święta, lecz przemilczał to i poszedł przygotować rybę do smażenia. Ciotka zmęczona bieganiem po mieście poszła na górę odpocząć.

Tymczasem im bardziej skupialiśmy się na swoich zajęciach, tym więcej osób nas odwiedzało. Pani Karolina z domu obok przyszła po cukier, przy okazji pożyczając milion innych rzeczy. Potem zjawiała się w końcu ciocia Agnieszka z wujkiem Ludwikiem i kuzynami: Krzyśkiem, Leszkiem i Ryśkiem oraz kuzynką Ulą. Przywitaliśmy się i bez zbędnych wstępów zajęliśmy się prasowaniem obrusów, wycieraniem zastawy stołowej i ustalaniem kompozycji z chusteczek oraz rozmieszczeniem gości przy stole. Po pięciokrotnym przeliczeniu grupa młodzieży uznała, że dwie osoby mają miejsce na podłodze. Chłopcy poszli zatem pożyczyć krzesła od pani Karoliny. Wrócili (co przy ich zdolnościach było z góry przesądzone) bez krzesła, ale za to z ławką ogrodową. Na ich widok dostaliśmy z Ulą ataku śmiechu. „Co w tym jest takiego śmiesznego?” zapytał

Leszek. „Będziemy mieli łąwę jak na szlacheckiej biesiadzie!” powiedziała przez ły śmiechu, a chłopcy nam zawtórowali.

Wtem dziadek wyjrzał z za framugi drzwi.

-Nadszedł czas na coroczną wyprawę po choinkę.- oznajmił rozbawionej młodzieży. Wstaliśmy więc z łąwy biesiadnej i w pośpiechu ubraliśmy kurtki, czapki, ciepłe rękawiczki, szaliki oraz zimowe buty. Wykonywaliśmy przy tym takie figury gimnastyczne, jakich świat jeszcze nie widział. W trzy minuty później zwarci i gotowi staliśmy przy drzwiach. Dziadek wyprowadził więc kompanię, mijając się w drzwiach z wujem Eustachym.

Po długim marszu przez ulice miasta, park i las na obrzeżach dotarliśmy do punktu sprzedaży choinek. Spośród wielu pięknych, pachnących żywicą drzew wyróżniał się srebrzysty świerk o rozłożystych gałęziach. Jednogłośnie zadecydowaliśmy jego zakupie i dziadek wraz z chłopcami zarzucili na ramiona drzewko, zaś ja z Ulą zamykałyśmy pochód dyskutując o tym, jakie to prezenty otrzymamy.

Mężczyźni tak wielce zaaferowani swoją spełnioną misją zapomnieli o nas zupełnie. My zaś miałyśmy zaległości w informacjach do uzupełnienia od ostatniego spotkania. Przecież przez ten miesiąc tyle się wydarzyło! Wanda kupiła nowy telefon, Alina poznała tajemniczego bruneta, a nasza ulubiona pisarka wydała nową powieść. Postanowiłam zapytać Ryszarda, co sądzi o zmianie dekoracji na choince, gdyż posiadał on doskonały zmysł artystyczny. Wtem zauważyłam, że naszych tragarzy nie ma przed nami! Mało tego, nie ma ich w kilkaset metrów przed nami, bo nie widać śladów na śniegu. Urszula także odkryła, co chodzi mi po głowie. Tak, zgubiłyśmy drogę.

Po kilku okrążeniach wśród pokrytych śniegiem gałęzi i nieprzetartych szlaków odkryłyśmy właściwą drogę. W pół godziny po przybyciu mężczyzn do domu trafiłyśmy tam także my. Nikt jednakże nie zauważył naszego zniknięcia – tak bardzo wszyscy byli zajęci przygotowaniami. Krzysiek z dziadkiem umieszczali choinkę w stojaku, Rysiek z odległości oceniał, czy stoi ona w miarę prosto, Leszek wyjmował bombki z pudeł, Jurek przygotowywał łańcuchy na choinkę, owijając je sobie na szyi niczym modelka, babcia z mamą układały nakrycia, ciocia Agnieszka szukała w pudle płyt z kolędami, wuj Ludwik zaś ćwiczył obsługę wieży stereo, wuj Eustachy upychał skrzętnie sianko pod obrusem, zaś ciotka Małgorzata usiłując wykręcić jedną lampkę ze sznura, który miał opleść drzewko wieńcem migoczących punkcików, sama została związana.

Wkroczyłyśmy jej więc na pomoc w ostatniej chwili, przed wpadnięciem w histerię.

Zjawił się też wujek Albert, który po raz kolejny szukał natchnienia na swój poemat i pisał wiersz świąteczny. Tata podjął ten wielki trud napisania SMS-a o treści „Wesołych Świąt!”. Jak zwykle święta spędzał w firmie w Austrii, albo był w trasie.

Wspólnymi siłami przystroiliśmy choinkę i punktualnie o siedemnastej nastąpiło oficjalne włączenie lampek. Pokój momentalnie rozjaśnił się blaskiem wielu kolorowych światełek. Jurek oficjalnie orzekł, iż na niebie rozbłysła pierwsza gwiazda. Wuj Albert odchrząknął demonstracyjnie i odczytał swój wiersz, a następnie fragment z Biblii. Po tym uroczystym wstępie pomodliliśmy się, dziękując za przygotowaną wieczerzę i za spotkanie w gronie rodzinnym. Ciocia Agnieszka rozpoczęła śpiewanie kolędy „Cicha noc” i wszyscy przyłączyliśmy się do niej. Nawet ciotka Małgorzata.

Byłam skłonna uwierzyć w jej talent wokalny. Następnie podzieliliśmy się opłatkiem składając sobie życzenia zdrowia, szczęścia, spełnienia marzeń, a także (jak to prawdziwi materialści czynią) pieniędzy i ciekawych prezentów. Zasiadliśmy do stołu. Wniesiono barszcz z uszkami, kutię, trzy rodzaje sałatek śledziowych, kluski z makiem, smażonego leszcza, pierogi z kapustą i grzybami, kompot z suszu, kapustę z grochem, rybę po grecku i ziemniaki gotowane w mundurkach. Wszystkie potrawy były wyśmienite mimo że nie przepadam za rybami. Za to Leszek, prawdziwy smakosz, jedząc leszcza, którego połowę stanowiły ości rozkoszował się walorami smakowymi „ryby dla pokutujących” jak to określiła babcia, która straciła cierpliwość do oddzielania mięsa od ości, po pierwszym kęsie.

Po kolacji przystąpiliśmy do najprzyjemniejszej części tego święta, którą stanowiło otwieranie prezentów. Otrzymałam długo wyczekiwany odtwarzacz MP4 i stos książek o tematyce detektywistycznej. Pozostali, sądząc z wydawanych okrzyków byli równie zaskoczeni, jak i zadowoleni z prezentów. I tak, w miłej atmosferze, przy opowieściach i śpiewaniu kolęd upłynął nam wieczór, a wraz z nastaniem północy wyruszyliśmy na Pasterkę.

Po mszy zmarznięci, ale zadowoleni wróciliśmy do domu, by zasnąć z nadzieją na kolejny wspaniały dzień. Tak, to była niezapomniana Wigilia.